Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z Wileńszczyzny. Na kaczki (Jezioro Batorino). Fot. A. Sidorowicz.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Nr. 35 (690) 27 SIERPNIA 1932 R.



Z łowisk, na których ongiś polował król Batory (patrz str. 582). Fot. Georg Heiter.

ZENITOWA KAWALERJA.

(Obrazek wojenno - myśliwski).

Było to w marcu pamiętnego 1918 roku. W Rosji szalała rewolucja. Garstka żołnierzy polskich, nie mających ochoty biernie obserwować wielkich przeobrażeń dziejowych, zgrupowała się pod własnym sztandarem w korpusie Dowbora - Muśnickiego na Białejrusi. Trzeci pułk ułanów, po wyrzuceniu bolszewików za Dniepr, stał na prawym brzegu rzeki, rozlokowany szwadronami pomiędzy Rohaczowem i Mohylowem. Szósty szwadron pułku, gwardja żółtych ułanów, składający się przeważnie z ochotników, kwaterował w osadzie Stary Bychów, nad samym Dnieprem.

Marzec tego roku mroźny był i burzliwy. Kilkunastostopniowe mrozy i potężne wichry wschodnie, jakby chcąc powetować sobie wyjątkowo łagodną zimę, dały się nam dotkliwie we znaki. To też, pomimo że była już druga połowa marca, mimo, że od paru dni mocno już przygrzewało słońce, rzeka stała jeszcze, skuta lodem na całej swej szerokości. Biała jej wstęga była linją demarkacyjną walczących wojsk. I znowu, jak przed laty, my, polacy, staliśmy na zachodnim brzegu rzeki, na brzegu, który ludność miejscowa od wieków nazywała i nazywa polskim, — na ruskim stali bolszewicy.

Granicę tę próbowali parokrotnie przekroczyć bolszewicy. Przechodzili nocami po lodzie, niepokojąc nasze placówki. Zawsze jednak wyrzucano ich z powrotem za Dniepr. Teraz, kiedy lód skruszał, kiedy stał się łamliwy i chrupki, cała uwaga obu wojsk skupiła się na przerzuconym przez rzekę pod Bychowem moście. Most był w naszych rękach. Dniem panowały nad nim dwa nasze karabiny maszynowe, na wyniosłym brzegu rzeki czuwające, nocami zajmowaliśmy także i tete de pont, maleńki przyczółek mostowy na przeciwległym brzegu Dniepru, chroniony przez skleconą naprędce barykadę.

Pierwszy dzień Wielkiejnocy szwadron obchodził ogromnie uroczyście. Wieczorem odbył się tańcujący bal, który, pomimo zupełnego braku płci pięknej, przeciągnął się do późnej nocy.

Te burżuazyjne słabostki postanowili widocznie wyzyskać bolszewicy i dobrać się nam na serjo do skóry. O świtaniu oddziały ich piechoty, wsparte akcją paru karabinów maszynowych, posunęły się

ku rzece, zmierzając w kierunku mostu. Wyperswadowaliśmy im to bardzo szybko. Po krótkiej wymianie strzałów rozsypali się na wszystkie strony, chowając się po krzakach, dokuczając nam przez cały dzień nieszkodliwą zresztą strzelaniną.

Po paru godzinach bezowocnej pukaniny porozchodziliśmy się po kwaterach, zostawiając karabinom maszynowym pilnowanie bolszewików.

W pewnej chwili, dobrze już pod wieczór, zamierająca strzelanina ożywiła się gwałtownie. Odezwał się nasz karabin maszynowy, odgłosy licznych strzałów zaalarmowały całą osadę. Wybiegliśmy na ulice, szykując się do odparcia nowego ataku. Oczom naszym przedstawił się jednak widok zgoła niewojenny. Niewysoko, na jakie 50 — 60 metrów nad ziemią, nad samemi głowami ułanów, ciągnął na północ klucz dzikich gęsi. Ciągnęły sobie z południa, gdzieś nad Wołgę czy Kamę, posłuszne odwiecznym swoim prawom, niewiele dbając o wojnę, rewolucję, kordony i fronty. Ale na dole czekała na nie zasadzka. Napróżno gwałtownemi rzutami skrzydeł usiłowały coprędzej wzbić się w górę. Po nowej serji strzałów jedna z nich wywróciła w górze koziołka i martwa poczęła spadać jak kamień. Była natyle uprzejma, że spadła na naszym jeszcze brzegu i podjęliśmy ją bez trudu.

Gorzej jednk poszło z następną. Zachęceni sukcesem myśliwskim kolegów, wylegliśmy kto żyw nad Dniepr, czekając na nową okazję. Nadarzyła się niebawem. W kilka, może w kilkanaście minut po pierwszym kluczu ciągnęło tym samym szlakiem drugie stado gęsi. Było o wiele liczniejsze i szło znacznie wyżej, paręset zapewne metrów nad ziemią. Powitaliśmy je huraganowym ogniem. Dość długo jednak strzelaliśmy bezskutecznie. Dopiero kiedy klucz znalazł się już nad środkiem rzeki, jeden z ptaków załamał się w locie i spadł ciężko na lód.

Niesposób było gęś tam zostawić. Wprawdzie lód był już słaby, a przytem bolszewicy strzelali do każdego, kto nos nad rzekę wysunął, ale porzucenie tak wspaniale zdobytego trofeum byłoby hańbą nie do darowania. Trzeba także przyznać, że i perspektywa pieczonej gęsi w skromnem menu żołnierskiem była atrakcją nielada. Ruszył więc po gęś ułan Andrzejewski, opasawszy się sznurem i zabrawszy z sobą długą tykę dla bezpieczeństwa. Andrzejewski szedł po lodzie kilkaset kroków, załamując się parokrotnie. Wygramolił się jednak szczęśliwie i wrócił z upolowaną gęsią.

ohaterska wyprawa Andrzejewskiego zyskała mu uznanie nietylko u własnych kolegów. Przez cały czas wędrówki jego po lodzie linja bojowa jakby zamarła — ze strony bolszewickiej nie padł do niego ani jeden strzał.

Jak to nawet bolszewicy umieli w przeciwniku uszanować fantazję kawalerską.

Następnego dnia zmienił nas w Bychowie szwadron krechowieckich ułanów. Odeszliśmy nad rzekę Druję, w krainę ciągów słonek i toków cietrzewich.

STANISŁAW ZDZITOWIECKI.

WSPOMNIENIA Z ŻYCIA STEPOWEGO[1]).

WESOŁE ŁOWY.

W czasie dłuższej swej bytności w m. Owsijówce w Olhopolskim powiecie, miałem dwa niezwykłe wydarzenia, z których jedno o mało nie zakończyło się tragicznie.

Będąc przy młóceniu zboża na polu, nadbiegł objazdowy kozak „Pryk", meldując mi o licznym tabunie dropi, pasących się na buraczanej plantacji. Kazałem wybrać najspokojniejszą parę wołów, przywiązać między nich duży kosz od plew i zasiadłszy w nim, udałem się na podjazd. Woły popędzane przez Pryka, posuwały się leniwie naprzód, popasając na szerokiej miedzy. Tabun dropi z 18—20 sztuk złożony, żerował spokojnie na plantacji buraków, zbierając z nich owady i gąsienice, skubiąc młode listki i szczypiąc soczyste roślinki.

Początkowo zdawały się nie zwracać żadnej uwagi na nas, lecz w miarę naszego zbliżania się, poczęły zdradzać pewien niepokój, wykręcać swe duże główki w naszą stronę, szybciej podbiegać naprzód, ten i ów strzepnął mocnemi skrzydłami, jakby je chciał wypróbować, czy go nie zawiodą w locie, pokręcił ogonem, wypuszczając z pod niego sporo białej zawartości żołądka. Nagle prowodyr stada rozłożył skrzydła, odbił się od ziemi i wzniósł w górę, a za nim całe stado.

Miałem już gotową do strzału, wyciągniętą swą dwulufkę między rogatymi łbami wołów i wypaliłem dwukrotnie. Hukowi strzałów odpowiedział straszny ryk wylękłych zwierząt, które w szalonym popłochu, z chyżością, o jaką nigdy nie mógłbym podejrzewać te leniwe bestje, unosiły mnie w mej lektyce ku bliskim wycinkom leśnym i głębokim rowom. Mój kosz potrącony o nierówność gruntu i bity racicami wołów, podskakiwał jak piłka, ze mną, aż wreszcie zaczepiwszy o jakiś pień nad rowem, oberwał się i pogrążył razem ze mną w błotnistej jamie. Gdym uwolnił się z więzów sznurowych i wylazł z grzęskiej dziury z dna rowu, ujrzałem swe kochane wołki spokojnie pasące się w zbożach, a swego Pryka tarzającego się na miedzy z uciechy i pękającego od śmiechu z mej przygody. Dropie uleciały cało i zdrowo, a ja, niestety, czas długi nosiłem ślady potłuczeń na całem ciele. Nie praktykowałem też już nigdy podobnych łowów.

[1]) Z rękopisów pozostałych w tece redakcyjnej po zgonie ś. p. Autora.

NIESZCZĘSNY WYPADEK.

Stojący pewnego razu na plantacji buraków w czasie ich kopania i przyglądający się ciekawie zręcznej robocie hożych podolanek, dozorca plantacji zwrócił mą uwagę na nadlatujący w skośnym od nas kierunku, liczny tabun dropi. Schwyciwszy broń do ręki i zebrawszy cugle, dałem ostrogę swemu dzikiemu dończowi i ruszyłem z kopyta na spotkanie dropi, a gdy zrównałem się z nimi, palnąłem do najbliższego. Koń w tej chwili dał niewielkiego susa przez wyrwę, w czasie czego pękają mi popręgi i zaczynam razem z siodłem zsuwać się na tył zwierzęcia, które bite i łechtane wiszącymi rzemieniami, poczęło wierzgać i dawać szalone skoki. Nie mogąc pochwycić cugli, wypuszczonych przy strzale i opanować rozszalałe zwierzę, runąłem głową na twardy grunt, tracąc przytomność. Nie wiem, jak długo leżałem omdlały, gdy jak przez sen dochodzące mnie, zbudziły jakieś łkania, płacz i biadanie „Hospodi Boże mij, świataja Preczysta, spasite! Panyczu hlańte chot' razoczok, obzywiteś do mene nieszczastnoj". Gdym otworzył z trudem oczy, ujrzałem obok, klęczącą, młodą Horpynkę, jedną z najpiękniejszych dziewcząt Podola, jedną ręką okładającą mą rozbitą głowę mokrymi szmatami, drugą sutym, kruczym warkoczem falistym odpędzającą natrętne i mej krwi chciwe robactwo. Ujęty widokiem ślicznej twarzyczki, wielkich, łzawych, modrych źrenic, o ciemnych, długich rzęsach, o czarnych jak heban, brwiach aksamitnych, o usteczkach koralowych i kształtach wspaniałej postaci tego świeżego, czystego kwiatka polnego, zapomniałem na chwilę o swym bólu i pod wrażeniem jakiegoś niezwykłego, dziwnego, rzewnego uczucia przygarnąłem do siebie jej twarzyczkę i serdeczny wycisnąłem na niej pocałunek. Nie broniła się, a tylko rumieńce zażenowania, czy też radości, okrasiły jej lica i gorąca łza padła mi na twarz. Dozorca i Pryk stali niemi i bezradni, nie wiedząc, co dalej ze mną czynić; kazałem odwieść się do wsi i zabrać ze sobą nieszczęsnego dropia. W czasie mego dość długiego niedomagania Horpynka, idąc codziennie do pracy rano, zaglądała przez małe okienko do mej izdebki, pytając o „zdrowle moje", a wracając wieczorem, przynosiła mi świeży bukiet polnych bławatków, jak ona. świeżych i pięknych. Pożegnalny jej, ostatni bukiet, zasuszony podróżował lata w mej walizie, a wspomnienie o niej jeszcze dłużej żyło w mej pamięci i sercu.

W dwa lata później, przejeżdżając przez Owsijówkę, zboczyłem do chaty Horpynki. Przedstawiała ona nazewnątrz widok smutny; z każdego jej zakątka wiało spustoszenie i opuszczenie. Na dawno niebielonych ścianach, nad drzwiami i oknami brakło owych malowideł: róż, słoneczników i chabrów, tych charakterystycznych oznak mieszkań dziewcząt ukraińskich (chłopy przystrajają swe chaty malaturą rozhukanego konia), ani „ćwietkiw w maleńkiem wikonci", a w ogródku zamiast kwitnących malw wyniosłych, sterczały połamane, zeschłe badyle. W progu powitała mnie stara jej maty słowami: „Ne ma naszej Horopynki, panyczu. Na Paschu iju pochronyła. Sochła, sochła, aż wysochła, jak biłynka u poli. Czasteńko was nahadywała, zazuloczka moja". Poleciwszy postawić krzyż na mogile biednej dziewczyny i świec przed „preczystej", z ciężkiem sercem wyjechałem z Owsijówki i długo myśli moje krążyły nad jej skromną mogiłą.

PTASIE ELDORADO.

Stepy, stepy, jak oko sięgnąć zdoła, wokoło niezmierzone płaszczyźniane równiny wysoką trawą zieloną i kwieciem usiane, a na tych przestrzeniach wszędy mnóstwo przeróżnego ptactwa, tabuny majestatycznych, olbrzymich dropi szaro-rdzawych, stada białawych strepietów, ruchliwym bystrym, świszczącym lotem przenoszonych się z miejsca na miejsce i wyprawiających w powietrzu zręczne ewolucje. Tam znów parka ptasich elegantów, żórawi w miłosnej ekstazie wyprawiająca pełne gracji i zręczności tańce i skoki; na wysokim kurhanie grupa czarnych i płowych sępów wypatruje zdobyczy, a nad tem wszystkiem w wysokich przestworzach zatacza kręgi drapieżny orzeł. — Wszędy pełno życia, ruchu, zgiełku i wrzawy ptasiej, pieśni skowronków, skrzeku chruścieli, nawoływań kochliwego przepióra, kwileń jastrzębich, chrzęstu i ćwierkania owadów. To nowy świat dotąd mi nie znany, uroczy i pełen zachwytu i czaru, ptasie eldorado, a raj dla myśliwego.

Nie mogłem też nigdy zrobić lepszego wyboru i znaleźć pomyślniejszą dla swych łowieckich zamierzeń okolicę, osiedlającą się w samem centrum Chersońskiej gub. u „Strunowej" w delcie Żórawi i Tiligułu położonej, kozaczej osadzie dawnej.

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI.



CZY KACZKA JEST WROGIEM RYBAKA?

Na temat szkodliwości dzikiej kaczki w gospodarstwie rybnem rozpisała Czeska Myslivecka Jednota ankietę, na którą otrzymała następujące odpowiedzi:

1. Dr. J. Komarek, profesor uniwersytetu Praskiego i kierownik państwowego instytutu doświadczalnego dla ochrony leśnictwa i łowiectwa pisze:

Szkodliwość dzikiej kaczki, cyranki i krzyżówki, odnosi się jedynie do ikry i najmłodszego stadjum wycieru. Na stawach z rybą handlową i starszym narybkiem kaczka jest zupełnie nieszkodliwa. Za przykład mogą służyć gospodarstwa rybne południowo czeskie, gdzie na kaczkę, jako szkodnika, nie zwraca się żadnej uwagi.

Przedewszystkiem kaczka, będąc ptakiem bardzo podejrzliwym i ostrożnym, unika małych, odkrytych stawów wycierowych. Pod wodą łowi bardzo niezręcznie, przeważnie filtruje wodę dziobem i wybiera pożywienie z dna, a więc w miejscach nader płytkich, gdzie ryba się nie zatrzymuje.

2. Inż. Ralny i Leśny Dr. O. Farshy, inspektor krajowego instytutu badawczego, sekcja fythopathologiczna:



Latem na Jasiołdzie. Fot. Jan Berbeka.

Od r. 1920 do 1930 Dr. Farshy zbadał zawartość wola i żołądka 317 kaczek różnych odmian, pochodzących z różnych okolic kraju i strzelanych w różnych porach roku, nie wyłączając czasu ochrony. Przeważnie były to krzyżówki (218) i cyranki (51). Resztki ryb znaleziono w 10 (dosłownie 10) wypadkach, co stanowi 3,17% ogólnej liczby badanych sztuk. Poza tem zawartość woli i żołądków była pochodzenia roślinnego, ze zwierzęcego zaś pędraki, pająki, stonogi, mięczaki, ślimaki, żaby, a nawet w kilku wypadkach resztki myszy. Należy zwrócić uwagę i na to, że między znalezionemi owadami i mięczakami były i zdecydowane pasorzyty rybie, jak np. kałużnica, szczypica - więgatka i inne.

Nie każda też z nielicznych, znalezionych ryb była rybą użytkową; mogły być śnięte, chore, lub skazane na zagładę np. po wyschnięciu, lub spuszczeniu stawu.

Na podstawie podobnych badań uznali kaczkę za nieszkodliwą Dr. Rörig w Niemczech i Paul Parcy w Szwajcarji.

Wyniki badań powyższych uzasadnia fakt, że w gospodarstwach rybnych prowadzonych na olbrzymią skalę w Trzeboni, Hlubolniej, Chlumnie i Pardubicach, otaczano kaczkę opieką łowiecką i bywało ich na rozkładzie rocznym tysiące. Reforma rolna sprawiła, że kaczka jest tam rara avis, a pomimo to rybna wydajność stawów nie podniosła się wcale. — Stawy brzecławskie na Morawie biją rekord produkcji rybnej, a przecież od szeregu lat— z woli ich właściciela, księcia Lichtensztajna, stanowią rezerwat kaczy.

W „Wild und Hund" 1931 Nr. 31 jest wzmianka o sztucznej hodowli krzyżowanej kaczki domowej z dziką t. zw. Hochbrutflugente. Kaczka taka jest lotna, lecz nie odlatuje, natomiast zwabia kaczkę dziką. Na kilku stawach rybnych jest rozmieszczone kilkanaście budek lęgowych i karmiskowych (w porze zimowej) — pomimo to jednak na stawach prowadzone jest gospodarstwo rybne, a produkcja ryb stoi na wysokim poziomie.

Wreszcie V. J. Stepan w swem obszernem dziele „Wrogowie i choroby karpia" wogóle nie mówi o dzikiej kaczce.

Szkodliwości kaczki w rybostanie zaprzecza sposób jej życia i bycia. Kaczka nie wytrzyma długo pod wodą, nurkuje zaś tylko ze strachu, lub w gromadzie z uciechy. Dla żeru tylko staje na głowie — sięga więc dziobem najwyżej 30 cm. w głąb. Dlatego żeruje najchętniej przy brzegach i na mieliznach, gdzie niema ryby nawet małej, chyba niekiedy ikra, lub parodniowy narybek. W każdymbądź razie, szkody, wyrządzane przez kaczkę są znikome w porównaniu ze spustoszeniami, jakie robi ryba drapieżna, choć nikt jej dlatego wojny nie wypowiada.

W zakończeniu Dr. Farshy robi porównanie szkód w kulturach polnych i leśnych, wyrządzanych przez zwierzynę łowną ze szkodami, wyrządzanemi przez wróble, myszy i inne drobne gryzonie, do walki z któremi nikt jednak nie nawołuje i przychodzi do wniosku, że skargi na szkodliwość łownej zwierzyny są niczem więcej, jak pseudo - naukową metodą podważania ustaw łowieckich i kłusowniczym apetytem na smaczne mięso.

Profesor akademji rolniczej w Bernie morawskiem, Dr. Soudek cytuje w odpowiedzi na ankietę wyniki badań 1725 kaczek dzikich, jakie przeprowadził w Stanach Zjednocz. Mc. Stee. Według niego pożywienie kaczki jest w 90,53% roślinne, a tylko w 9,47% zwierzęce. W tych 9,47% przypada: 5,75% na mięczaki, 2,67% na owady, 0,35% na skorupiaki, 0,45% na ryby, 0,25% na różne inne. — Za ten znikomy procent rybiego łupu, płaci kaczka stokrotnie tępieniem komara i jego zarodków, a temsamem tępieniem malarji. Wynik ankiety wypadł więc w zupełności na korzyść kaczki i przemawia raczej za jej sztuczną hodowlą ,a nigdy za jej tępieniem.

WŁADYSŁAW KARNKOWSKI.

WYSTAWA PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE

W CZERWCU 1932 ROKU

Sprawozdanie sędziego A. Stolarowa.

Ze względu na ilość i jakość zgłoszonych psów, odbytą wystawę psów rasowych w dn. 4, 5 i 6 czerwca 1932 r., należałoby, jak na obecne ciężkie czasy, zaliczyć do bardzo udanych.

Szczerze mówiąc wśród wystawionych egzemplarzy nie było wspaniałych psów, ale lichych psów też było niewiele.

Wyjątek stanowiły charty, których było niewiele. Ale lepiej o nich nie wspominać.

Przeznaczeniem charta nie jest zamieszkanie w pokoju lecz bezbrzeżny step i szerokie pole. W obecnych czasach nie mamy odpowiednich warunków, to też nie mamy i nie będziemy mieli prawdziwego charta.

Moje notatki co do poszczególnych psów z uwagi na towarzyszące okoliczności mogą być tylko krótkie. Podczas sędziowania nie wypadało notować szczegółowych uwag, żeby zbytnio nie męczyć psów.

W ostatnim dniu wystawy miałem zamiar uzupełnić swoje notatki, ale niestety uskutecznić tego nie mogłem — niektórych psów nie było na miejscu, inne zmieniły swoje numery boksów lub znajdowały się po dwa w jednym boksie, co utrudniało odnalezienie potrzebnych psów, gdyż przy psach, jak zwykle, nie było ani służby, ani właścicieli.

Do nagrodzenia psów przez komitet wystawy wyznaczono po trzy nagrody w każdej klasie.

RASA POINTRÓW.

Pointery, klasa otwarta, wystawiono psów 12:

Pierwszej nagrody — złotego medalu — nie uważałem za możliwe przysądzić w tej klasie.

Porządek kolejny nagrodzonych psów następujący:

Na pierwszem miejscu przeszedł „Dżek", biały w bronzowe łaty pies St. Ambroziewicza. Pies posiada typowy łeb pointera i dobrą budowę, lecz jest trochę za wysoko podniesiony na nogach i klatka piersiowa za łopatką mogłaby być więcej szeroka (medal srebrny).

Drugi z kolei — biały w żółte łaty — „Grom" W. Paszkowskiego — dosyć pospolity pies bez poważniejszych wadliwości budowy. (Medal bronzowy).

3-ci — „Tap" — jeszcze nie zupełnie rozwinięty młody pies W. Garczyńskiego. Pies ma niedostatecznie suchy łeb i jeszcze za mało spuszczoną klatkę piersiową.

4-te miejsce zaimuje „Splendor-Faust" A. Brudnickiego, też młody pies, który pozostaje bez nagrody naskutek przepisów wystawy. Pies posiada niezły łeb, tył od krzyża ma skośny i żebra zamało spuszczone. Oko u psa powinnoby być nieco ciemniejsze.

5-ty „Dar" — St. Czerskiego posiada łeb zamało szlachetny, pysk od krawędzi czołowej jest zakrótki, naogół zaś pies posiada dosyć mocną budowę.

6-ym przeszedł „Ralf" — p. Tallen-Wilczewskiego, pies w pomarańczowe łaty. Łeb posiada niezły. Mało szlachetny.

7-my — „Blackfield Drop" — dr. Z. Zakrzewskiego — limfatyczny pies, kłąb ma skośny.

8-my — „Splendor-Frant" — A. Brudnickiego — piersi rozpięte, wązki z przodu w słabiźnie zaś rozwleczony. Wobec młodego wieku pies może się jeszcze trochę poprawić.

9-ty — „Blackfield Eole" — E. Rothe — rozwleczony pies z prostawym zadem.

10-ty — „Banzaj" — F. Mazura.

11-ty — „Karo" — zamałe żebra, kłąb skośny.

12-ty — „Par" — Cz. Michałowskiego, za mało kości, niedorozwinięty szczeniak, zła łapa.

W klasie młodzieży: 1-szy — „Tap" — W. Garczyńskiego (medal srebrny), 2-gi „Splendor Faust" — A. Brudnickiego (medal bronzowy), 3-ci „Splendor Frant" — A. Brudnickiego, 4-ty — „Splendor Boy" — W. Wattsona — wązki z przodu, zbyt prosta łopatka, 5-ty — „Par" — Cz. Michałowskiego.



„Vaga" z synem. Fot. K. Hulla.

SUKI

Otwarta klasa, wystawiono 7 suk.

1-sza „Bolmil Prima" — A. Brudnickiego — zupełnie dobra suka bez widocznych wad, pożądanem byłoby trochę więcej falli (medal złoty), 2-ga Bolmil Vera" — J. Wóycickiego, siostra poprzedniej i bardzo podobna do „Primy", lecz tył od krzyża ma zanadto skośny (medal srebrny). Na 6-miesięczną różnicę między dwoma miotami, jak to wynika z pochodzenia tych suk, według mnie nie należy pozwalać, gdyż dwukrotne pokrycie na rok zanadto wyczerpuje sukę.

3-cie miejsce zajęła „Blackfield Edith" — M. Bielawskiego — prostawy zad, od krzyża zanadto ścięty (medal bronzowy).

4-ta „R u t a" — K. Antoszewskiego — ładna, typowa suka, zawysoko podniesiona na zbyt wydłużanych nogach.

5-ta — „D i a n a" — A. Steinhagena.

6-ta — „R u ń" — K. Antoszewskiego.

7-ma — „W e s t a a v L y n g s a s a" — W. Kochanowskiego, nie w formie po szczeniętach.

W klasie zwycięzców polowych, psy:

1-szy — „D a r" — S. Czerskiego, 2-gi — „R a l f" Tallen Wilczewskiego i 3-ci — „B l a c k f i e l d D r o p" — dr. Z. Zakrzewskiego.

Suki: 1-sza — „B o l m i l P r i m a" — A. Brudnickiego (medal złoty), 2-ga—„B l a c k f i e l d E d i t h" M. Bielawskiego (med. bronzowy) i 3-cia — „R u t a" K. Antoszewskiego.

W klasie zwycięzców wystawowych,

Psy: 1-szy — „G r o m" — W. Paszkowskiego (med. bronz.), 2-gi — „R a l f" — p. Tallen Wilczewskiego i 3-ci — B l a c k f i e l d D r o p" — dr. Z. Zakrzewskiego.

Suki: 1-sza — „B o l m i l P r i m a" — A. Brudnickiego (med. złoty), 2-ga — „R u t a" — K. Antoszewskiego, 3-cia „R u ń" — K. Antoszewskiego, 4-ta — „C z a r n a P a n t e r a" — A. Brudnickiego.



Skradziona „Ossa". Fot. Al. Gaponow, Poznań.

W klasie urodzonych w Polsce.

Psy: 1-szy — „S p l e n d o r F a u s t" (medal srebrny),

2-gi — S p l e n d o r F r a n t" (medal bronzowy),

3-ci — „S p l e n d o r B o y".

Suki: 1-sza — „B o l m i l P r i m a" (medal złoty),

2-ga — „D i a n a" (medal bronzowy),

3-cia — „C z a r n a P a n t e r a".

W klasie par: 1-sze miejsce — „S p l e n d o r F a u s t" i „C z a r n a P a n t e r a" A. Brudnickiego (medal złoty),

2-gie miejsce — „R e n" i „R u t a" — K. Antoszewskiego (medal srebrny).

W klasie grup: 1-sze miejsce — „R e n", „R u t a" i „I r m a" — K. Antoszewskiego (medal złoty),

2-gie miejsce—„S p l e n d o r F a u s t", „S p l e n d o r F r a n t", B o l m i l P r i m a" i C z a r n a P a n t e r a" — A. Brudnickiego (medal srebrny).

RASA SETTERÓW ANGIELSKICH.

Klasa otwarta — 10 psów.

1-szy — „C h o c k o f A t h e n i a n" — M. Białocerkowiec — typowy setter, piękny łeb, dobry korpus, bardzo dobry w ruchu (medal złoty),

2-gi — „S t o p" — St. Kleniewski — naogół dobry setter, ustępuje poprzedniemu w szlachetności linji — (medal srebrny),

3-ci — „K i n g" — I. Głażewski — zamało szlachetny pies, ogon w ruchu trzyma zawysoko, łeb niezły (medal bronzowy),

4-ty — „B i l" — M. Borzęcki — rozwleczony,

5-ty — „C z a r" — J. Kozaniecki — młody pies, płaskawe żebro,

6-ty — „G r o m" — St. Marcinów — mało szlachetny.

7-my — „D u g l a s o f A t h e n i a n" — M. Białocerkowiec.

8-my — „F r a n c d e G u e r r v e u r" — S. Piłsudski — łeb w czole jest za szeroki, pies trochę rozwleczony, ruchy ma dobre.

9-ty — „K i n g" — St. Błaszczyński.

10-ty — „F l o k s" — inż. H. Sosonko.

W klasie młodzieży: 1-szy „Czar" — J. Kazaniecki (medal srebrny), 2-gi — „Franc de Guerrveur" — S. Piłsudski (med. bronzowy).

Klasa otwarta — 6 suk.

1-sza — „M u s s a" — S. Piłsudski — bardzo ładna suka, bez widocznych defektów (med. złoty).

2-ga — „S u r p r i s e R o u g e" — B. Przychodźko, — niewiele ustępuje poprzedniej, ruchy mniej energiczne (medal srebrny),

3-cia — „I z o l d a — M u r r a" — T. Zarzycki — rozwleczona.

4-ta — „D i n g a" — P. Kleniewski to samo, co „Izolda".

5-ta — „A l m a" — A. Leżański.

6-ta — „F l o r a" — L. Metelska-Kopias.

W klasie młodzieży (suki): 1-sza — „S o w a" — St. Peczko (med. bronzowy), 2-ga — „A z a" — K. Rodowiecki, 3-cia — Nr. 183?

W klasie zwycięzców polowych.

1-sza — M u s s a" — St. Piłsudski (med. złoty), 2-ga — „S u r p r i s e R o u g e" — B. Przychodźko (medal srebrny), 3-ci — „F l o k s" — inż. H. Sosonko (med. bronzowy).

W klasie zwycięzców wystawowych:

Psy: 1-szy — „C h o c k o f A t h e n i a n" — M. Białocerkowiec (med. złoty), 2-gi — „F l o k s" — inż. H. Sosonko.

Suki: 1-sza — „M u s s a" — St. Piłsudski (med. złoty), 2-ga „S u r p r i s e R o u g e" — B. Przychodźko — (med. srebrny), 3-cia „F l o r a" — L. Metelska - Kopias.

Klasa urodzonych w Polsce.

Psy: 1-szy — „B i l" (med. bronz.), 2-gi — „C z a r", 3-ci — „D u g l a s o f A t h e n i a n", 4-ty — „D ż e k" — A. Leżański.

Suki: 1-sza — „M u s s a" (med. złoty), 2-ga — „I z o l d a" (med. bronz.), 3-cia — „A l m a", 4-ta „F l o r a".

Klasa setterów irlandzkich.

„R e x" — St. Pikulski. Pies oprócz prawidłowej maści irlandzkiego settera nie posiada żadnych walorów, za szczupły na irlandczyka, łopatka prosta.

„B o b a n a" — p. Spektorowa. Suka posiada kolor dopuszczalny, złoto-rudy, ale za szczupła na irlandzkiego settera (med. bronz.).

Setter - Gordony.

„A z u l a" — J. Skrzypek. Podpalanie za jasne i nie prawidłowo rozłożone: na pysku czarna barwa zamiast rudej (bez nagrody).

„A z a" — F. Radzio. Teżsame uwagi co do irlandów, suka za szczupła. Gordony są raczej większe i cięższe. Podpalanie prawidłowego koloru (med. bronz.).

FOX-TERRIERY.

W klasie otwartej (psy — 1-szy — „J i m m y" — A. Benisławska, ostrowłosy, typowy przedstawiciel swej rasy z dobrym łbem i korpusem na doskonałych nogach, włos prawidłowy (med. złoty).

2-gi — „K ö c h e r v o n d e r B u r g" — G. Sas-Krasiński — to samo co poprzedni, tylko włos trochę większy (med. srebrny).

3-ci — „D r e a m" — naogół dobry pies, pysk za krótki, włos prawidłowy (med. bronzowy).

„M o r s" — E. Olszewska — nie nadaje się do oceny wskutek ostrzyżenia. Włos przy ocenie ostrowłosych terrierów ma pierwszorzędne znaczenie.

„P a t" — Z. Glinicki — pod każdym względem nieudany egzemplarz.

„L a l u ś" — A. Charewicz — raczej nieporozumienie, niż fox-terrier.

Klasa otwarta (suki).

„M a r y m o n t - R o s y" — A. Benisławska. Mała, lecz bardzo dobra suka, pozostała bez oceny z powodu braku formy po szczeniętach.

„B a b i" — J. Słaboszewicz — mierna suka bez szczególnych walorów (med. bronz.).

„I s k a" — J. Rzewnicka — to samo co „Laluś".

SPANIELE.

W otwartej klasie z dwóch psów lepszy „B e n" — H. Kietlińska - Odrowąż, zamało szlachetny (med. srebrny).

W otwartej klasie suk „I s s y (B e s s y) v o n B e s k i d e n l a n d" — Hr. Prószyńska — bardzo dobra suka, pożądanem byłoby trochę więcej substancji (med. złoty).

Następnie idzie „A r t a" — ks. Czetwertyńska — bardzo klasowa suka, trochę za wysoko podniesiona na nogach (med. srebrny).

Trzecia — „D u d a" — W. Kozłowska (med. bronzowy).

JAMNIKI DŁUGOWŁOSE.

Długowłosy jamnik „S t r o p" — H. Nowodworska — pierwszorzędny przedstawiciel tej odmiany. Niemogłem znaleść braków. Otrzymuje medal złoty i nagrodę dla najlepszego psa z pośród psów myśliwskich.

GŁADKOWŁOSE JAMNIKI.

1-szy — „P s i a p s i u ś" — St. Piłsudski — przepiękny okaz karłowatych taksów (med. złoty).

2-gi — „S z e k" — J. Antoszewska — zawesoło trzyma ogon, w szczególności pośród psów na ringu.

Suki: — „F o x" — N. Biehler (medal srebrny).

W klasie młodzieży.

Psy: „K u b u ś" — A. Peretjatkowiczowa — (med. złoty).

„B o b" — Eug. Pacyna — (med. srebrny).

Suki: „Ż a b a" — S. Werner — (med. srebrny).

WYŻŁY NIEMIECKIE.

W klasie otwartej (gładkowłose) — „T r o p" — St. Skrzyński — (med. złoty).

(Ostrowłose): — „R e x" — St. Skrzyński (med. srebrny). „T u r e w" — M. Kumanowska (med. bronzowy).

W klasie młodzieży: gładkowłosy „H e l" — A. Lewandowski (med. złoty).

A. STOLAROW.



NOWA USTAWA ŁOWIECKA W JUGOSŁAWJI.

Dnia 5 grudnia 1931 r. weszła w życie w Jugosławji ustawa łowiecka. Zasługuje ona na naszą uwagę dzięki naciskowi, jaki kładzie na podniesienie łowiectwa i obowiązkom, jakie wkłada na organizacje łowieckie, nadając im tem samem szerokie atrybucje.

Więc np. § 21, odnoszący się do niedozwolonych sposobów polowania, mówi wyraźnie, że na zwierzynę użyteczną polować wolno wyłącznie przy pomocy broni palnej. Polowanie z chartami jest zabronione. Z tropowcami nie wolno polować od 15 stycznia do 30 września, przyczem banowi przysługuje prawo na wniosek Związku Stowarzyszeń Łowieckich zupełnie zakazać używania tropowców. — Prócz sieci, wnyków, żelaz i t. p. zabronione jest używanie fladrów i straszaków. Chwytanie zwierzyny żywej dozwolone jest jedynie w celach hodowlanych i naukowych i tylko na wniosek Zw. Stow. Łowieckich.

W myśl par. 38 odstrzał psów i kotów powierza się wyłącznie właścicielowi terenu i personelowi łowieckiemu.

Ustawa wymienia rasy psów, których zabijać nie wolno, choćby przebiegły do sąsiedniego rewiru podczas polowania. Oprócz dróg publicznych nikomu nie wolno wprowadzać do rewiru psów, nawet na uwięzi, psy pasterskie zaś powinny mieć klocek o przepisanych wymiarach, sięgający poniżej kolan.

Par. 76 mówi, że „do celów podniesienia łowiectwa, uświadamiania i organizowania myśliwych, jakoteż pieczy nad wykonywaniem ustawy łowieckiej służą stowarzyszenia łowieckie". W obrębie każdego banatu stowarzyszenia te „muszą" należeć do związku, związki banackie zaś, razem wzięte, stanowią jeden Centralny Związek Stow. Łowieckich dla całego królestwa, z siedzibą w Białogrodzie. Każdy banat zatem posiada ustawowo jeden związek, kraj zaś jeden centralny związek.

Związki banackie i związek centralny są „obowiązane" (par. 77) na żądanie władz politycznych i sądowych przedstawiać swe opinje w sprawach łowieckich i są „uprawnione" zgłaszać tymże władzom swe wnioski. Ban, wzgl. komisarz st. m. Białogrodu zatwierdza statuty stowarzyszeń łowieckich, jakoteż związków (par. 78). Statut neutralnego związku zatwierdza minister spraw wewn. w porozumieniu z ministrem lasów i kopalń (odp. n. ministerstwu rolnictwa).

W myśl par. 79 związek stow. łow. jest obowiązany przyjąć na członka każde stowarzyszenie, którego statut odpowiada przepisom par. 78-go ustawy. Nieprzyjęcie, lub wykluczenie stowarzyszenia przez związek banacki jest zaskarżalne do centralnego związku, wzgl. do ministra lasów i kopalń, jako najwyższej instancji.

Stowarzyszenie niema prawa stawiać przeszkód swym członkom w dowolnem braniu udziału w przetargach terenów łowieckich.

Związki banackie i związek centralny są obowiązane (par. 81) składać swym władzom politycznym coroczne sprawozdania.

Wszyscy właściciele i dzierżawcy terenów łowieckich (par. 82) są obowiązani przedstawiać corocznie dokładne statystyki na urzędowych formularzach.

Dla każdego banatu i całego królestwa ustanawia się fundusz łowiecki (par. 83). Składają się na niego opłaty za karty łowieckie oraz pewne opłaty przy wynajmie terenów, kary sądowe za przekroczenie ustawy łowieckiej, dochód ze sprzedaży skonfiskowanej broni, wreszcie opłaty za pozwolenie specjalnych odstrzałów. Fundusz powyższy obracany może być wyłącznie na podniesienie łowiectwa, a mianowicie finansowanie propagandy, kursów przeszkolenia straży łowieckiej, premje za tępienie szkodników i t. p.

Jak widać z powyższego, ustawa jugosłowiańska wprowadza nowość, przyznać należy — godną pozazdroszczenia, w dziedzinie organizacji życia łowieckiego.

Podobne zasady zostały wprowadzone również do projektu noweli polskiego prawa łowieckiego. (Przyp. Red.).

WŁADYSŁAW KARNKOWSKI.

WOLNA TRYBUNA.

W SPRAWIE STRZELANIA Z LUNETĄ.

W sprawie lunety na ekwatorjalnych polowaniach — nie mogę się wypowiedzieć — gdyż, niestety — nigdy, w żadnym Somalilandzie, Belgijskim Kongo, czy innym Sudanie — nie polowałem! Oczywiście, w tych materjach, jestem kompletnym laikiem!

Głęboko słuszną jest uwaga, odnośnie dwóch upolowanych urogallusów — na tokowisku, gdzie li tylko w tej liczbie się znajdowały!

Jest to tak właściwa wielu ludziom cecha, poddawać się, że tak powiem „cyfrowej sugestji" — małych, skromnych cyfr!...

Dwa głusze tylko!... czyż warto mówić o takiej drobnostce!

A tu, obok relacja o hekatombie dwudziestupięciu sztuk! — Horrendum!... masakra!...

Dla nas, zaś fachowców odrazu staje się zrozumiałem — że jeśli owe 25 kogutów padło w rewirach posiadających, powiedzmy siedemdziesiąt śpiewaków — stanowi ten odstrzał, wysoce normalny odsetek!...

Uwagi o gromkich frazesach, zaniku etyki i kultury łowieckiej i innych zgorzkniałych i bezapelacyjnych wyroków oburzenia, są wynikiem, można powiedzieć narodowej naszej właściwości, mianowicie: rzadko kiedy, polemizując w jakiejkolwiek bądź kwestji — nie obchodzi się, bez osobistych małych docinków i pesymistycznych „inwokacji".

Trudno u nas się zaszczepia zasada, że ponieważ „du choc des opinions, jaillit la vèrité" — wszelka krytyka jest zbawienną i konieczną niemal — ale — zawsze należy pozostawić osobę krytykowaną w świętym osobistym spokoju i o ile się da, bez soczystych określeń!... winno rozpatrzyć samą rdzeń sprawy tylko i to dopiero po należytym zbadaniu wszystkich, najmniejszych bodaj okoliczności takowej!...

Nieraz, najdrobniejszy szczegół, zmienia od „a" do „z", całe oblicze zagadnienia, o którym się polemizuje!

Wogóle, osoba autora, według zdania mego, powinna zawsze stać po za nawiasem pergaminu, inkaustu i pióra!...

To daleko lepiej i zdrowiej, dla wyjaśnienia pewnych, czasami mylnych postulatów z dobrą wiarą nieraz wygłaszanych — gdyż jak wiadomo — „errare humanum est!"...

Wogóle toga Katona, nieco nie nadaje się, do naszych okrutnie zmodernizowanych warunków!...

W zasadniczym rozpatrywaniu osobistego upodobania i indywidualnej przyjemności — nie mogę podzielić opinji autora „listu otwartego".

Jakby i co tam nie mówić — w pewnych rodzajach łowów, — „strzał" bywa li tylko „atrybutem — pewnym, że tak powiem „malum necessarium" i nic ponadto!

Rozumiem nawet zupełnie (chociaż „mea culpa" — nie zdobyłbym się nigdy na podobny heroizm) — sposób postępowania, jednego z moich dobrych przyjaciół — myśliwego i strzelca „de re et nomine" — który, po odbyciu całego procederu — zapadów — podchodu — zoczenia głuszca — będąc już pod ptakiem — siadał sobie najspokojniej pod nim, na stołku myśliwskim i... delektował się, czarowną pieśnią królewskiego artysty — aż do chwili zlotu!

Następnie kredą, na sosnie z której trubadur wiośniany, hymn swej miłości w przedświtu mroku — z taką estetyką rzucał — zakreślał krzyż i z kompletnym zadośćuczynieniem powracał do budanu czy innego kurzenia — zapisując owego „śpiewaka" — jako nowy swój aktyw w rozkładzie ogólnym, zdobytych trofeów z tego gatunku!

Nie suponował nawet, że zoczywszy podobnego „indora", na właściwą metę, jakich trzydziestu kroków, a często daleko bliżej go podszedłszy — mógł nawet, w szarzyźnie oświetlenia—spudłować do niego!

Otóż — nie zważając, że „jeden lubi sobie łowy utrudniać — inny znów ułatwiać" — nie mogę podzielić zdania, że pomimo wszystko, podobnie jak zdobycie niedźwiedzia na gawrze, polega na emocjach wyczekiwania, obserwacjach zachowania się, zawsze odmiennego — wyłaniającej się z niej bestji — a nigdy, na satysfakcji strzału z broni precyzyjnej — kulą ekrezytową, z 5 czy 8 krokowej odległości — tak samo „raison d'être" upolowania głuszca, stanowią „zasadzenie" „wysłuchanie" „zoczenie" — dopiero nareszcie „strzelanie" — lecz, nigdy w roli „leit — motywu" tego szlachetnego polowania!

Rozumowanie o konieczności „eleminacyjnej" — jest niezawodnie prawdziwe i hr. Sylwę Taroucę, nikt z fachowych hodowców, nigdy nie potępi za jego odstrzał 60 kogutów w jednym sezonie!

Tak, święta prawda, ale dodać trzeba, że operacja ta jest zbawienna, kiedy jest wykonywana przez wysoce sumiennego myśliwca!

Natomiast, podobna praktyka w inscenizacji zawodowego fuszera (pod względem hodowlanym naturalnie) — może dać bardzo smutne i marne wyniki!... Gdyż, jeśli ów osobnik, należyć będzie do rodu „rekordzistów" — to, nic nie powstrzyma go, szczególnie w tak apetycznej dziedzinie, od strzału do rzadkiego, niemal przedpotopowego okazu — do szerokiej niewstrzemięźliwości nawet z punktu widzenia sportowego!

Powtóre jak sobie nie tłumaczyć, ale końcowem wynikiem ilość zdobytych przy strzelaniu z lunetą głuszców musi być znacznie większa ich liczba.

Śród niej nieraz będą osobniki zdobyte podczas wylotów, na czubki sosen, dla żerowania igliwiem po skończonych tokach, przy pełnym świetle słońca nawet...

Natenczas to, niemała ilość paść może przeróżnych krechtunów i innych młodych egzemplarzy — zasługujących na darowanie im życia w celach dalszych rozmnoży.

Więc reasumując — uważam, że tylko właściciel, jako egoistycznie zainteresowany w zachowaniu drogocennych objektów, albo zupełnie murowany, pewny jego gość, mogą sobie pozwolić na ową strzelecką licencję, ale przenigdy nie należy ową metodę sankcjonować i tem bardziej uprawomocniać dla wszystkich.

Widzielibyśmy powracających przeciętnych nawet strzelców kulowych, obwieszanych głuszcami — jak pękami kur we wrześniu.

ADAM RZEWUSKI.



ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

PROTOKUŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO z dnia 11 sierpnia 1932 roku.

Obecni pp.: przewodniczący W. Szperling, gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki, J. Błeszyński, W. Garczyński, B. Gędziorowski, H. Górski, H. Knothe, C. Lisowski, J. Skrzypek, Al. Tallen-Wilczewski, J. Żukotyński; protokuł prowadził J. Bokiewicz.

Protokuł posiedzenia Wydziału z dnia 12 lipca r. b przyjęto jednomyślnie do wiadomości. Wszystkie postanowienia zostały wykonane.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie prof. Jana Weysenhoffa za przesłane wyrazy współczucia z powodu śmierci ś. p. Józefa Weysenhoffa. Związek reprezentowany był na pogrzebie znakomitego pisarza i złożył wieniec na jego trumnie.

Za pośrednictwem p. wojewody białostockiego pp. starostowie powiatowi: augustowski, białostocki i łomżyński zgłosili wnioski o mianowanie delegatami Związku pp.:

w powiecie Augustów — Czesława Niemirycza, Józefa Górskiego i Ludomira Olszewskiego;

w powiecie Białystok — Mikołaja Kawelina, Tadeusza Rakowskiego, Henryka Kunkiela i Jana Sobieskiego;

w powiecie Łomża — Włodzimierza Liskowskiego, Kazimierza Kulczyńskiego i Piotra Kryśpiaka.

Wydział Wykonawczy kandydatury powyższe zatwierdził i nominację wymienionych delegatów postanowił przeprowadzić zwykłym trybem.

Postanowiono przenieść dotychczasowego delegata Związku w powiecie Lida p. Andrzeja hr. Rostworowskiego — do powiatu Szczuczyn lidzki.

Przyjęto do wiadomości list p. płk. Stefana Dembińskiego, delegata Związku w powiecie Ostrołęka, w sprawie działalności powiatowej rady łowieckiej. Konkretne informacje w tej sprawie p. płk. Dembiński nadeśle Związkowi po posiedzeniu Rady, które wyznaczone jest na dzień 16 września r. b.

P. Przewodniczący Szperling zreferował wniosek p. hr. Potockiego o zmianę regulaminów przyznawania odznaczeń łowieckich, które obecnie nie określają dokładnie, za jakie zasługi jakie odznaczenie może być przyznane.

Wniosek ten poparł motywami p. hr. Potocki.

Postanowiono stworzyć specjalną komisję i powierzyć jej opracowanie projektu zmiany regulaminów odznaczeń, do komisji tej zaproszono pp.: Lisowskiego, Tołłoczkę, Tallen-Wilczewskiego i Żukotyńskiego.

Komitet Redakcyjny uznał za wskazane wydawanie sporadyczne, w miarę potrzeby i posiadania materjału — zamiast normalnego numeru „Łowca Polskiego" — broszur, zawierających bądźto monografje pewnych gatunków zwierząt łownych, bądź też prace beletrystyczne. Broszur takich wydawanoby w ciągu roku trzy do czterech. Wniosek ten Komitet Redakcyjny przedstawia do aprobaty Wydziałowi Wykonawczemu. Wniosek powyższy p. red. Garczyński umotywował brakiem wydawnictw pożytecznych i potrzebnych. Tym sposobem tanio wypełnićby można te braki.

P. gen. Fabrycy uznaje wniosek Komitetu Redakcyjny za szczęśliwy. Zdaniem p. gen. Fabrycego — czytelnicy będą zadowoleni, gdyż wydawnictw łowieckich w polskim języku odczuwa się brak. Nie było np. dotąd po polsku wydanych zasad oceny i sądzenia rogów, a takie wydawnictwo byłoby nader pożyteczne i celowe.

P. Gędziorowski i Tallen-Wilczewski wyraziliby swą zgodę, gdyby wydawnictwa tego rodzaju ukazywać się miały nie zamiast tygodnika, a jako kolejny numer „Łowca Polskiego", w dotychczasowym jego formacie.

P. Knothe podtrzymuje wniosek co do książkowego formatu tych broszurek, ze względów czysto praktycznych — łatwości oprawy i podręcznego korzystania.

P. Garczyński również dowodzi, że format książkowy byłby najodpowiedniejszy.

W zarządzonem przez p. przewodniczącego głosowaniu wniosek Komitetu Redakcyjnego przyjęto przyczem zastrzeżono, że na okładce broszurki znajdować się ma napis „Łowiec Polski" i kolejny numer tygodnika.

Przyjęto do wiadomości opracowane przez sekretariat Związku zestawienie statystyczne obecności członków Zarządu i Wydziału Wykonawczego na posiedzeniach w ciągu ostatnich trzech lat i bieżącego półrocza. Postanowiono przedstawić Zarządowi Związku wniosek, aby nieobecność członków na trzech kolejnych posiedzeniach bez usprawiedliwienia — powodowała utratę mandatów.

Bractwo Strzelców Kurkowych w Warszawie zwróciło się do Związku jeszcze w październiku roku zeszłego z prośbą o nawiązanie kontaktu dla wspólnego użytkowania strzelnicy Bractwa w Szczęśliwicach. Obecnie strzelnica została już wykończona i Bractwo prosi, by wyłoniona przez Związek komisja obejrzała wraz z przedstawicielami Bractwa urządzenia strzelnicy szczęśliwickiej i omówiła warunki wspólnego jej użytkowania.

Do komisji z ramienia Związku Wydział Wykonawczy zaprosił pp.: gen. Fabrycego, Lisowskiego i Skrzypka.

P. mec. Wilczewski wskazał na konieczność wprowadzenia zmian w statucie Związku w kierunku rozszerzenia organizacji na osoby pojedyncze.

Wydział Wykonawczy zatwierdził opracowany przez p. Garczyńskiego projekt wystąpienia do pp. ministrów Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych o uprawnienie Związku do współdziałania z władzami w zwalczaniu wnykarstwa i sidlarstwa, jako przestępstw, które są naruszeniem nietylko prawa łowieckiego, ale i wykroczeniem przeciw przepisom prawnym, zakazującym wszelkiego wogóle zadawania cierpień zwierzętom bez odpowiednio ważnej i słusznej przyczyny (Ust. o ochronie zwierząt z r. 1932, Dz. Ust. Nr. 42, poz. 417).

Sekretarz: (—) **Jerzy Bokiewicz.**

Przewodniczący: (—) **Wacław Szperling.**

STRZELANIE MYŚLIWSKIE W STRZELNICY BRACTWA STRZELCÓW KURKOWYCH W SZCZĘŚLIWICACH.

Przy urządzaniu strzelnicy sportowej w Szczęśliwicach, Rada Bractwa Strzelców Kurkowych miała głównie na względzie stworzenie ośrodka, gdzie myśliwi mogliby urządzać próby broni i naboi — strzelanie ćwiczebne, zawody i konkursy wewnętrzne. W tym celu zostały urządzone cele ruchome:

zające do broni śrutowej na odległość 35 metrów
mały dzik i rogacz na odległość 50 metrów,
jeleń duży i dzik na odległość 100 metrów,

te cztery ostatnie dla broni kulowej. Każda trasa ma dwie pary szyn, tak, że mogą być puszczane dwa cele ruchome dla strzelania dubletami.

Tym sposobem została stworzona jedyna w stolicy i Polsce możność systematycznych ćwiczeń i zawodów do celów ruchomych, bardzo pożądana przez myśliwych, którzy brak tego rodzaju strzelnicy odczuwali bardzo dotkliwie.

Strzelnica otwarta od godz. 8 rano do zmroku. Komunikacja brdzo ułatwiona, gdyż dzięki staraniom Rady Bractwa S. K., Dyrekcja Elektrycznych Kolei Dojazdowych urządziła w ubiegłym miesiącu nowy przystanek: Stadjon-Strzelnica, do którego przejazd z rogu ul. Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej trwa 12 minut, pociągi odchodzą co 15 do 20 minut w ciągu dnia.

Bliższych informacyj udziela kancelarja B. S. K. codziennie od godz 11 — 15 (w soboty od godz. 11—13), oraz w poniedziałki i czwartki od godz. 19—20 w Warsz. T-wie Łyżw. Szopena 3/11 tel. 8-66-00, jak również wszystkie składy broni w Warszawie. Telefon Strzelmistrza Bractwa 651-48.

I-sze zawody sezonowe 1932 r.

Ilość serji nieograniczona.

Dla kal. 22 — I serja — tarcza 10 strzałów.
Dla innych kalibrów I serja — tarcza 5 strzałów.

Opłata za I serję-tarczę:

Czonkowie Bractwa	Zł.	1.—
Członkowie zaprzyjaźnionych organizacyj	,,	1.25
Goście	,,	1.50

Do zawodów 46, 47 za serję 10 zajęcy:

Członkowie Bractwa	Zł.	2.—
Członkowie zaprzyjaźnionych organizacyj	,,	2.50
Goście	,,	3.—

Do zawodów 48, 49, 50 za serję 5 strzałów:

Członkowie Bractwa	Zł.	1.—
Członkowie zaprzyjaźnionych organizacyj	,,	1.25
Goście	,,	1.50

Przy strzelaniu do Zawodów konieczna obecność członka - Dyżurnego, dla notowania wyników w książce strzeleckiej.

Tarcze do zawodów opatrzone Nr. porządkowym, pieczęcią Bractwa i podpisem dyżurnego - członka Bractwa nabywa się na strzelnicy.

Tarcze strzelane do sądzenia z podpisami strzelającego i dyżurnego przechowuje archiwum strzelnicy.

Tarcza z najlepszym wynikiem, wywieszona będzie na strzelnicy.

Dla strzelców posiadających oznakę wyborową kwalifikacja specjalna.

Obliczanie wyników i uroczyste rozdanie nagród po zamknięciu sezonu. Kwalifikacja do nagród z 3 najlepszych serji-tarcz całego sezonu.

W wypadku jednakowych wyników rozgrywki zarządzi komisja strzelnicza.

1-sza nagroda: Złoty żeton I-go sezonu 1932 r. i 30% opłat,

2-ga nagroda: srebrny żeton I-go sezonu 1932 r. i 20% opłat.

3-cia nagroda: bronzowy żeton I-go sezonu 1932 r. i 10% opłat.

Karabinki kal. 22 bocznego ognia.

STRZELANIE	60 metrów		100 mtr.		185 mtr	
	Nr. zawodów	tarcza	Nr. zawodów	tarcza	Nr. zawodów	tarcza
bez przezierników						
bez oparcia stojąc	1	50 20				
z oparciem stojąc	2	50/20				
klęcząc	3	50/20				
leżąc	4	20/14	5	50/20		
z przeziernikiem						
bez oparciu stojąc	6	20/14				
z oparciem stojąc	7	20/14				
klęcząc	8	20/14				
leżąc	9	20/14	10	50/20	11	100/60
z lunetami						
z oparciem stojąc	12	20/14	13	50/20		

Karabiny i sztucery wszelkich kalibrów i systemów oprócz kal. 22 LR.

bez przeziernika						
bez oparcia stojąc	14	50/20	15	50.20	16	100/60
z oparciem stojąc	17	50/20	18	50/20	19	100/60
klęcząc			20	50/20	21	100/60
leżąc			22	50/20	23	100/60
z przeziernikiem						
bez oparcia stojąc	24	50/20	25	50/20	26	100/60
z oparciem stojąc	27	50/20	28	50/20	27	100/60
klęcząc			30	50/20	31	100/60
leżąc			32	50/20	33	100/60
z lunetą						
z oparciem stojąc			34	50/20	35	100/60

Karabiny specjalne, przyjęte przez Bractwo Kurkowe kal. 8,15 i 9,5.

z przeziernikiem		
bez oparcia stojąc	36	20 pol.
z oparciem stojąc	37	60/30
bez przeziernika		
bez oparcia stojąc	38	60/30
z oparciem stojąc	39	60/30

Broń krótka

RODZAJ BRONI	10 metrów		18 metrów		20 metrów		50 metrów	
	Nr. zawodów	tarcza	Nr. zawodów	tarcza	Nr. zawodów	tarcza	Nr. zawodów	tarcza
Kal. 22 bocznego ognia					40	20/14	41	50 20
Centr. ognia kal. 6,35 kule twarde . . .	42	30 8						
Centr. ognia kule twarde oprócz kal. 6,35 .					43	30/6	30/6	
Pistolety pojedynkowe tarczowe, rewolwery wszelkich typów, i kal., kule miękle oprócz kal. 22 boczn. ognia			44	[illegible]	45	30/6		

Broń śrótowa wszelkich kalibrów, śrót nie grubszy jak Nr. 2 — 3,5 m/m

Zając ruchomy

46) Serja 10 zajęcy do 20 strzałów, odległość 35 metrów.
Zające puszczane pojedynczo.

47) Serja 10 zajęcy 10 strzałów dublety
2 zające puszczane jednocześnie.

Broń długa kulowa wszelkich kalibrów i systemów.

48) Serja 5 strzałów odległość 50 metrów
Małe dziki puszczane pojedynczo.

49) Serja 5 strzałów. Odległość 100 metrów.
Duże dziki puszczane pojedynczo.

50) Serja 5 strzałów. Odległość 100 metrów.
Jelenie puszczane pojedynczo.

ROZMAITOŚCI.

W związku ze zbliżającą się czterechsetną rocznicą urodzin króla Stefana Batorego (28 września 1533 r.), otrzymaliśmy od p. Wandy Płoskiej z Sokołowa, poczta Golub, woj. Pomorskie, — fotografję, świadczącą, że tereny, na których ongiś polował król Stefan Batory, książę Siedmiogrodu, — i dziś jeszcze obfitują w grubą zwierzynę.

Fotografja, którą zamieściliśmy na frontowej stronie niniejszego numeru, ofiarowana Szanownej Korespondentce przez bar. Dezyderego Banffy z Transylwanji, przedstawia rezultat jednodniowego polowania w Galanya (pow. Maros - Forda), u bar. Akas Kemeny, z października r. 1920.

W polowaniu tem brało udział 7-miu myśliwych. Wynik sam mówi za siebie.

JESIENNE PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich urządza doroczne próby polowe wszelkich ras wyżłów zapisanych lub mających prawo być zapisanemi do ksiąg rodowych w dniach 18 i 19 września r. b. na polach dóbr Wilanów.

Psy ras angielskich będą próbowane w klasach młodzieży, otwartej i zwycięzców polowych parami, według regulaminu field - trialsów, przyczem aport będzie wymagany.

Psy ras niemieckich będą próbowane oddzielnie według regulaminu niemieckiego, jednak tylko z działu „praca polna".

Do jury zaproszono pp. A. Stolarowa, I. Grymińskiego i A. Śliwińskiego.

Zgłoszenia należy składać na ręce Sekretarza prób p. K. Kamieńskiego, Nowy Świat 35 Redakcja „Łowca Polskiego" do dnia 14 września r. b. godz. 7 wiecz.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, Wł. Gieysztor, I. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, St. Krzywoszewski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słończyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrung, Wł. Zabiełło i St. Zaborowski.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa, Warecka 15.